Nr. 159. We Lwowie Wtorek dnia 9 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 8. czerwca.

W krótkim entrefilecie pod tytułem „fabrykacja ustaw" czyni naczelny organ niemiecko-liberalny słuszną uwagę, że austrjackie ciało prawodawcze w ciągu ostatniej sesji z istną żarłocznością rzuciło się na załatwienie wielkich kompleksów i projektów ustawodawczych i w przeciągu trzydziestu i ośmiu posiedzeń dziennych i kilku wieczornych, stworzyło trzydzieści i sześć ustaw, z których wiele latami czekało załatwienia. Oto nazwy uchwalonych ustaw: ustawa o sprzedaży ratalnej; sprzedaż skarbowych budynków w Aussig; budowa kolei Chodorów-Podwysokie; wykonanie publicznych budowli we Wiedniu; przebudowa tak zwanej fabryki broni we Wiedniu; odpisanie podatku domowo-czynszowego przy nieściągalności czynszu najmu; ulgi należytościowe przy sprawach służby domowej; wprowadzenie podatku konsumcyjnego przy oleju mineralnym; wnoszenie rekursów przeciw orzeczeniom krajowych władz politycznych; ochrona przeciw wyzyskowi co do ilości i jakości towaru; uwolnienie od podatku oleju skalnego, używanego do motorów; oznaczenie rozmiarów niektórych gałęzi handlu detalicznego; ustawa o pensjach urzędniczych; reforma wyborcza; nowela egzekucyjna; uwolnienie od należytości fundacyj jubileuszowych; ustawa o inspektoratach górniczych; reforma podatkowa; uzupełnienie ustawy o zaopatrzeniu wojskowych; ustawa o przesyłkach kolejowych; ustawa o zakładaniu stowarzyszeń górniczych; zmiana §. 9 ordynacji wyborczej do rady państwa; odszkodowanie dla Wiednia z podatków konsumcyjnych; ustawa o patentach; wprowadzenie ksiąg gruntowych w Tyrolu; ustawa o kolejach lokalnych; klinika okulistyczna w Krakowie; czasowe zasystowanie progresywnego podwyższenia podatku domowo-czynszowego w Tryeście; opodatkowanie realności według dochodów czynszowych z ostatnich dwóch lat; postanowienia o emigracjach; ustawa o pożyczkach meljoracyjnych; rewizja podatku gruntowego; odpisanie podatku gruntowego przy szkodach elementarnych.

* * *

Z Londynu donoszą o poważnym zatargu pomiędzy Niemcami a Chinami. Jedno z londyńskich biur korespondencyjnych ogłasza depeszę, według której niemiecki oficer instrukcyjny Krause, został zamordowany przez gwardję przyboczną wicekróla Nankinu, rzekomo za namową wysoko postawionych osobistości. Wskutek tego morderstwa miała się udać do Nankinu cała eskadra niemiecka na wodach chińskich, nadto odwołano 50 oficerów niemieckich w służbie chińskiej, żądając, aby im wypłacono pensję za cały czas kontraktem oznaczonej służby. Źródło, z którego wiadomość ta pochodzi, nie jest tak wiarogodne, aby doniesienie to przyjąć można bez żadnych zastrzeżeń. W Berlinie nic dotychczas nie wiadomo o zamordowaniu jednego niemieckiego oficera i o odwołaniu wszystkich oficerów. Potwierdza się natomiast, że kilka okrętów wojennych odpłynęło do Nankinu, ponieważ nastąpiły tam rozruchy, wymierzone przeciw niemieckim oficerom. O tych rozruchach ogłasza *Weser Ztg.* dość szczegółowe wiadomości. Celem wyćwiczenia wojska chińskiego znajduje się w Nankinie, dawnej stolicy chińskiej, jeden major, 11 poruczników i 20 podoficerów niemieckich, którzy zostali ustanowieni za panowania poprzedniego wicekróla. Nowy wicekról nie jest przychylnie usposobiony dla oficerów niemieckich, a nadto wśród ludności objawia się silna niechęć przeciw Niemcom. Rząd zawezwał niedawno oficerów, aby przybyli na wybrzeże celem obejrzenia budowy koszar, atoli na umówionem miejscu znaleźli wielki tłum pospólstwa, który ich przyjął kamieniami, a nadto otoczywszy ich, uderzył na nich kijami bambusowymi. Żaden z oficerów nie był uzbrojony, udało się im jednak uwolnić od napastników. Major i 30 oficerów odnieśli tylko nieznaczne poranienia. Ludność ta została podburzona przez urzędników chińskich, którzy nie wypłacili jej pieniędzy za grunt pod koszary, a rozgłosili, że pieniądze te zabrali Niemcy. Poczyniono kroki u jeneralnego konsula i posła niemieckiego, a skutek był ten, że dni następnych rozlepiono ogłoszenie, opiewające, że głupstwem jest bić oficerów niemieckich, ponieważ sprowadził ich cesarz, aby jego armję przygotowali do zwycięstw. Równocześnie atoli prześwietna władza chińska zakazała niemieckim oficerom nosić broń, dawać rozkazy chińskim żołnierzom, troszczyć się o wewnętrzną służbę, a nadto grozi im, że jeśli nie zastosują się do tych rozkazów, to zostaną zwolnieni. Oficerowie odpowiedzieli na to, że rozkazy te naruszają ich kontrakt z rządem chińskim i sprawę całą powierzyli jeneralnemu konsulowi w Szangai.

* * *

Kwestję uznania Madagaskaru za kolonję francuską należy uważać częściowo za załatwioną. Najpoważniejsze trudności możliwe są ze strony Anglii; to też w kołach politycznych wszyscy zadają sobie pytanie: „co powie na to Anglja?" Motywa, dołączone do projektu, starają się to wytłómaczyć, ale nie dają dokładnej odpowiedzi na to pytanie. Jak wiadomo, Anglja powołuje się na swe prawa, wynikające z traktatów handlowych, zawartych z Madagaskarem, i w swoim czasie protestowała przeciwko przyłączeniu Madagaskaru do Francji. Otóż rząd francuski sądzi, że zarzuty Anglji upadną po dokonaniu formalnej aneksji, gdyż w motywach ministra Hanotaux powiedziano: „Te mocarstwa, które mają z Madagaskarem dawniejsze traktaty handlowe, nie zaprzeczają, że po zupełnem usunięciu rządu howasów i zastąpieniu go przez zwierzchnictwo francuskie *ipso facto* upadają stare traktaty, podczas gdy z samego obwieszczenia aneksji mocarstwa nie były skłonne wyciągnąć tych samych konsekwencyj."

W każdym razie akcja ministra Hanotaux wywoła pewne zdziwienie w kołach politycznych; musiał on jednakże zbadać usposobienie mocarstw i posiadając poparcie Rosji, liczy zapewne także na przyzwolenie Niemiec; Anglja zaś, jeżeli nie zgodzi się na kompromis, to poprzestanie tylko na platonicznym proteście przeciwko aneksji.

Denuncjacja pruska.

W *Berliner Tageblacie* znajdujemy następującą korespodencję z Petersburga: „Stanowisko, jakie zajęła prasa polska wobec uroczystości koronacyjnych w Moskwie, daje prasie rosyjskiej powód do gorzkich rekryminacyj. W dniu koronacji ani jeden z warszawskich polskich dzienników nie uważał za stosowne poświęcić tej uroczystości kilku słów, natomiast pełno w nich było artykułów angielskich, o sprawach francuskich i austrjackich. Naturalnie, że żaden z polskich dzienników nie wysłał korespondenta do Moskwy. Przeznaczone dla ludu pisemka i tygodniki również prawie nic nie pisały o koronacji i nie pouczyły swych czytelników o wielkiem znaczeniu koronacji. Z tego można widzieć, jaki wielki błąd zrobiły rosyjskie władze, polecając owe pisemka ludowe do bibliotek wiejskich, które mają być utworzone w kraju przywiślańskim.

Co się zaś tyczy ludności, to podnieść należy, iż w Warszawie udział w uroczystościach koronacyjnych brali tylko Moskale i część żydów, ludność polska trzymała się na uboczu. Pojednawcza polityka hr. Szuwałowa nie wydała więc dotąd żadnych owoców i można się spodziewać, iż teraz hr. Szuwałow widząc jak społeczeństwo polskie opiera się zlaniu ze społeczeństwem ruskiem, porzuci swój dotychczasowy system, a wstąpi w ślady Hurki. Takie zmiany nastąpią mimowolnie same przez się; Petersburg będzie niezadowolony, jeneralny gubernator w Warszawie wskutek tego będzie nerwowy i otoczony zewsząd nieprzyjazną mu atmosferą nie będzie nikomu ufał, a gdy armja czynowników poczuje, iż gubernator ma zamiar nieco cugli przykrócić, stanie się to wkrótce, ale tak silnie, że przejdzie to w znacznej mierze zamiary gubernatora. Zajmującem jest również to, że nawet w dziedzinie sztuki prasa polska nieprzychylne stanowisko zajmuje wobec sztuki rosyjskiej. Gdy trupa Sławiańskiego podczas dni koronacyjnych dawała w Warszawie koncerty, z wyjątkiem jednego pisemka porannego, nie wspomniało o koncertach tych żadno z pism warszawskich."

Powyższa korespondencja petersburska, zamieszczona w organie pruskich hakatystów, jest od a do zet fałszywa i jest tylko podłą denuncjacją społeczeństwa polskiego w Królestwie. Żadno z pism rosyjskich nie mogło się uskarżać na stanowisko, jakie wobec koronacji zajęła polska prasa warszawska, gdyż wszystkie bez wyjątku dzienniki warszawskie, jeśli nie same z własnej woli, to z nakazu cenzury musiały co dnia zamieszczać ogromne, pełne zachwytu artykuły o koronacji i uroczystościach moskiewskich. Nieprawdą więc jest, że nie wspominały one wcale o koronacji, a doniesienie korespondenta *Berl. Tag.* o oburzeniu z tego powodu prasy rosyjskiej jest wprost wyssane z palca.

Również brali Polacy udział w uroczystościach koronacyjnych w Warszawie, gdyż im gubernator brać udział w tych uroczystościach „zezwolił," co przetłumaczone na zwykły język znaczy, iż w uroczystościach brać udział musieli. W końcu jeszcze nieprawdą jest, jakoby o koncertach trupy śpiewackiej Sławiańskiego wspomniało tylko jedno warszawskie pismo poranne, gdyż o koncertach tych pisały wszystkie pisma warszawskie.

Powyższa korespondencja jest więc tylko prostą denuncjacją, — lecz *cui bono?*

Korespondencje.

Paryż 4 czerwca 1896.

(Z obozów monarchicznych).

List księcia Filipa Orleańskiego do księcia Audiffret Pasquier wciąż jest tutaj przedmiotem ożywionych rozmów, a można go raczej nazwać proklamacją niż listem. Jestto pierwszy stanowczy krok młodego księcia i niech mówią co chcą o niewczesności tego postępku, list ten odznacza się pełną jasnością i stanowczością tonu, a to wskazuje na energiczny charakter księcia.

Jak wiadomo, rojaliści mają w Paryżu „centralny komitet", który jest pośrednikiem między pretendentem i jego stronnictwem. Prezesem tego komitetu był ks. Audiffret-Pasquier, cieszący się wielkiem uznaniem, dzięki swej politycznej przeszłości, a także wieloletniej działalności na korzyść rojalistów. Przez pewien czas Audiffret-Pasquier był bardzo popularnym; było to w r. 1872, gdy był wybrany prezydentem zgromadzenia narodowego. Był także prezydentem senatu i zajmował to stanowisko do r. 1879. Z przekonania jest to konstytucyjny monarchista. Jako prezydent był więcej upartym, niż utalentowanym, a jako mówca raczej wielomówcą, niż krasomówcą. W r. 1878 wybrano go do akademji francuskiej, na miejsce biskupa Dupanloup; zdaje się, że jest to jedyny nieśmiertelny, który w swojem całem życiu nie napisał ani jednego wiersza. Wydane pod jego kierownictwem pamiętniki jego wuja, kanclerza Pasquier, pojawiły się już po jego wyborze.

Z latami — ma on teraz lat siedmdziesiąt trzy — jego energja osłabła. Komitet, któremu przewodniczył, zaprzestał ujawniania zgodności, które były dotąd jego rysem charakterystycznym. Młodość księcia orleańskiego, jego pragnienie czynu, według wszelkiego prawdopodobieństwa sprzyjały w wysokim stopniu wytknięciu [illegible] w komitecie. Utworzyła się partja „młodych". Kryzys stał się nieuniknioną i zwycięstwo naturalnie musiało przypaść w udziale młodym, jako więcej odpowiednim charakterowi księcia.

Młody pretendent nie odznacza się ani szlachetnem pogodzeniem się z losem hr. Chamborda, ani burżoazyjną apatją hr. Paryża. Chce działać za jakąkolwiekbądź cenę i nie namyśla się nad wyborem środków. Gdyby wynikła kryzys prezydjalna, stanąłby w Paryżu i w ostatecznym razie nie pogardziłby nawet manifestacją wyborczą. Jeden z jego zaufanych przyjaciół uczyniłby wszystko, aby usposobić dlań przychylnie wyborców. Starzy w komitecie, dowiedziawszy się o tych zamysłach, przerazili się. Poddanie się powszechnemu prawu głosowania jest dla nich równoznacznem z wyrzeczeniem się zasad monarchicznych. Otóż w ten sposób wynikła kwestja, która tyle hałasu narobiła w świecie. Komitet powziął uchwałę, której prezydent nie zostawił bez odpowiedzi.

Widocznie niedawne manifestacje oszołomiły młodego księcia. Dziesięć tysięcy ludzi, odpowiadając na odezwę księcia Garnier, pod pozorem uczczenia pamięci Joanny d'Arc, krzyczało na bulwarach *vive le roi!* Zresztą rozstrzygnięcie nie pozwoli długo czekać na siebie. Jeżeli książę zdecyduje się do postawienia swej kandydatury, niewątpliwie przepadnie i na tem się skończy jego kampanja.

Widząc, jak orleaniści zniewalają wszystkich do mówienia o sobie, bonapartyści przerazili się. Oni również chcą działać, a w ich kołach zaczęły już krążyć tajemnicze wieści. Jak wiadomo główny sztab bonapartystowski pomimo ciągle jeszcze istnieje, pomimo usunięcia się bardzo wielu członków. I w tem stronnictwie są także młodzi entuzjaści. Ci ostatni rozgoryczeni z jednej strony na apatję księcia Wiktora, z drugiej przestraszeni stanowczością księcia Filipa, wyszukują środki polepszenia swego położenia i chcą wystawić nowego kandydata. Ten nowy kandydat, to nikt inny tylko książę Ludwik Napoleon. Nie ma jednakowoż powodów do przypuszczenia, aby ten książę zgodził się przyjąć na siebie rolę, w której nie cieszy się wcale powodzeniem jego brat, książe Wiktor.

Rzym 6. czerwca.

(Wolnomularstwo przed senatem. — Interpelacja co do „zielonej księgi". — Proces Baratieri'ego.)

W senacie interpelował dzisiaj sen. Rossi prezesa gabinetu w kwestji wolnomularstwa, które jako tajne towarzystwo wywiera ustawicznie wpływ fatalny na życie publiczne we Włoszech, a nawet umie opanować w swoim duchu sfery rządowe i sądy. Na poparcie tych zarzutów przytoczył Rossi szereg faktów. Pomiędzy niemi wspomniał o procesie „Banku rzymskiego", w którym wolnomularstwo nie mniej jak pięć razy ważną, niemal decydującą odegrało rolę. W obec tego — mówił dalej senator — wolnomularstwo jest winowajcą bezpośrednim, a ostatnim już współwinowajcą wszelakiej korupcji w teraźniejszych Włoszech. W innych krajach (np. Holandji, Bawarji) podlega ono nadzorowi państwowemu, jak każde inne stowarzyszenie, i tak samo być powinno w przyszłości we Włoszech. Rossiemu odpowiadał Parenzo, krusząc kopie w obronie masonerji włoskiej, a czynił to w sposób namiętny i gwałtowny, [illegible] wcale z powagą senatu. Po nim zabrał głos margr. Rudini. I on wyraził ubolewanie, iż związek wolnomularski osłania się ponurą tajemniczością. Bez porównania więcej dobrego działałby tego rodzaju stowarzyszenie, gdyby wystąpiły z podniesioną przyłbicą. Mówca sam wstąpiłby wówczas ochoczo w jego szeregi. Dziś jednak masonerja stanowi niebezpieczeństwo ustawiczne dla właściwego przebiegu administracji publicznej. Prezes gabinetu zakończył oświadczeniem, że wprawdzie nie wniesie do parlamentu specjalnej jakiejś ustawy przeciw wolnomularstwu, wszelakoż będzie je zwalczał w razie potrzeby z całą energją, tak w ogóle każde inne tajne towarzystwo. Po mowie Rudiniego zabrał raz jeszcze głos interpelant. Odpowiedź ministra zadowoliła go zupełnie, a zaleca jednak rządowi ponownie jak największą energję w akcji przeciw wolnomularstwu, zwłaszcza, gdy obecnie na czele tego związku stanął jawny republikanin.

Gdy wiadomość o tej dyskusji w senacie doszła do izby poselskiej, zgłosił zaraz dep. Bovio interpelacje co do powyższych odpowiedzi Rudiniego i zdaje się, że najbliższe posiedzenie tej izby, na którem sprawa przyjdzie pod rozprawy, będzie miało przebieg burzliwy, a rząd obierze się z tak radykalnych nie jedna [illegible]. Na dzisiejszem posiedzeniu izby zapytywał Forti rząd, dla czego to się stało, że bez uprzedniej wiedzy i aprobaty rządu angielskiego ogłoszono w „księdze zielonej" szereg angielskich aktów poufnych. Na tę interpelację odpowiedział naturalnie minister spraw zagranicznych, ks. Sermoneta. Ogłaszając rzeczone akta — mówił on — był rząd włoski w położeniu wyjątkowem, fakt ten nie naruszył jednak dobrych stosunków pomiędzy Włochami a Anglją. Analogiczne oświadczenie złożył także Rudini. Zdarzają się sytuacje — są słowa prezesa gabinetu — w których każdy rząd oglądać się musi wyłącznie na własne interesa. Tak było właśnie w tym wypadku, a rząd wielkobrytański zrozumiał lojalnie to niejako przymusowe położenie rządu włoskiego...

Proces jen. Baratieri'ego wzbudza w całych Włoszech zupełnie zrozumiałe zaciekawie-

(45)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Maks zamilkł, bo właśnie Urban wracał ze Stiedlerem, który wszedł zmieszany trochę patrząc ukradkiem na Maksa. Ale wkrótce odzyskał zimną krew. Od kilku godzin, od chwili, gdy ujrzał w zamku Anusię w nowej roli, którą jej narzucono, powziął pewne podejrzenia, a kilka niebacznych słów Urbana kazały mu się mieć na ostrożności. Zresztą widział Maksa klęczącego przed omdlałą Anusią bez względu na zgromadzenie z osób obcych złożone i słyszał czułe i namiętne wyrazy, które wyrwały mu się pod wpływem niepokoju o ukochaną. Maks kochał Anusię, to było widocznem, a przeszłość tej ostatniej nieznaną była w zamku. A on Stiedler zjawiał się nagle wśród tej sielanki jak grom spadający z jasnego nieba. Wtenczas przypomniał sobie jak zdziwiło go zaproszenie na polowanie do Courbis, gdyż nie znał zupełnie rodziny Sampigny i nigdy nawet o niej nie słyszał. Przyjął jednak to zaproszenie, nie zastanawiając się nad niem dłużej, spodziewał się nawet zrobić tu jaki dobry interes, przypuszczając, że właściciele zamku znajdują się w kłopotach pieniężnych i zechcą mu ofiarować kupno jakich starych rodzinnych klejnotów. Spotkanie z Marją-Anną wyjaśniło mu odrazu sprawę. Urban, zasięgnąwszy wiadomości w Paryżu, dowiedział się o jego stosunku z Anusią i hrabina chciała od niego samego usłyszeć potwierdzenie tych wieści.

Stiedler odzyskał całą zimną krew, miał tylko żal do tych ludzi, przed którymi stał jak przed sądem i uraza ta malowała się w surowem spojrzeniu jego niebieskich, zwykle tak łagodnych oczu, ale mimo to z uśmiechem na ustach z rękami spokojnie złożonemi na kolanach czekał na zapytania.

Panie, rzekła hrabina, prosimy pana o najzupełniejszą szczerość... Chodzi tu o honor nazwiska, które noszę i szczęście mego starszego syna Maksa...

— Dziwi mnie trochę pani hrabino, że odwołujesz się pani do mnie wczoraj ci jeszcze nieznanego w sprawie tak ważnej...

— Zrozumiesz mnie pan, skoro ci powiem, że mój syn kocha pannę Bernadat...

Stiedler skłonił się lekko.

— Pan znasz pannę Bernadat, nieprawdaż? — rzekła pani de Sampigny głosem, którego drżenie starała się napróżno ukryć.

— Nie pani, bynajmniej — odpowiedział Stiedler. Przez chwilę w pokoju zapanowało milczenie. Maks słuchał, pochylony naprzód, wzrok jego niespokojny przechodził z matki na gościa, jakby chciał odgadnąć ich myśli, które zdawały się grozić jego miłości.

Hrabina zwróciła się milcząc do Urbana, który zrozumiał tę niemą prośbę.

— Panie Stiedler — rzekł — moja matka powiedziała już panu, że tu chodzi o nasz honor.. Pan byłeś przyjacielem pani Bernadat i jej dostawcą.

— To prawda...

— Maksie, rzekł Urban do brata, dowiedz się, że pani Bernadat, matka Marji Anny i Daniela znaną była w paryskim półświatku pod nazwą Eglantiny.

Maks powoli oparł głowę na dłoni i zapytał pełen niepokoju:

— Czy to prawda, co mówi mój brat?

Stiedler skłonił się znowu w milczeniu.

Maks doznawał wrażenia jakby go pozostawiono chwiejącym się na wysokim szczycie u stóp którego otwierały się niezgłębione przepaści pełne ciemności i niebezpieczeństw.

Hrabina ciągnęła dalej nie patrząc na niego, czując, że staje się okrutną, ale raniąc równocześnie swoje własne serce.

— Nie możliwem jest, abyś pan, będąc tak częstym gościem u pani Bernadat, nie spotkał nigdy Marji-Anny...

— Panna Bernadat była na pensji w Neuilly od lat czterech i nie wydywano jej nigdy w domu matki.

— Ale po śmierci Eglantiny Marja-Anna znalazła się osamotnioną, w nędzy prawie.. Widziałeś ją pan wtenczas?

Stiedler milczał.

— Panie Stiedler, proszę pana, mów... nalegała hrabina.

— Dlaczego nie zapytacie się państwo jej samej? rzekł poczciwy chłopiec z odcieniem niecierpliwości. Czy nie wierzycie państwo w jej szczerość, lub przedstawiła się tu pod obcem nazwiskiem i w otoczeniu rodziny, które nie byłaby jej rodziną?

— Niestety! zdobyła tu wszystkie serca wdziękiem swym i dobrocią.. Nikt z nas nie sądził, że stanie między nami taka przeszkoda.. Jej to zawdzięczamy życie Maksa... a ja pokochałam ją jak córkę.

— Wiesz pani to samo co i ja. Nazwisko Eglantiny żyje w pamięci wszystkich, którzy brali udział w wesołem życiu Paryża. Oto wszystko co mogę pani powiedzieć i nic ponadto nie wiem. Szybkie spojrzenie hrabiny upoważniło Urbana do dalszej indagacji.

— Panie Stiedler, pojmujemy pańską niechęć do udzielenia nam bliższych szczegółów, ale spodziewam się, że zmienisz pan taktykę, skoro się dowiesz, że mój brat prosił o rękę panny Bernadat... Maksie, błagam cię, przebacz mi boleść, którą ci zadam, a której niestety, oszczędzić ci nie mogę... Panie Stiedler, niepokój, w jakim pan nas widzisz, mnie i matkę moją, straszne cierpienie mego brata, usiłowania nasze, aby poznać prawdę, wszystko to dowodzi, jaką cenę przywiązujemy do pańskich słów... Panie Stiedler, między pańskimi przyjaciółmi, w pańskim klubie, wszędzie, gdzie pan bywasz, chodzi pogłoska, że panna Bernadat była pańską kochanką..

Bolesny okrzyk Maksa przerwał mu; od kilku minut biedny chłopiec spodziewał się tego ciosu, czekał nań ze spuszczoną głową, z sercem targanem najstraszniejszym bolem. A kiedy Urban wymówił głośno straszne oskarżenie, ogarnęło go nerwowe drżenie, ręce jego opadły bezwładnie odkrywając twarz bladą, jak płótno i on sam bez sił upadł na fotel.

Matka była już przy nim, obejmując go, pieszcząc i całując wśród łez. Nawet Urban, nie łatwo się rozrzewniający, powtarzał:

— Przebacz mi bracie, przebacz.

Ale po chwili Maks zerwał się, odepchnął matkę i Urbana i stając przed Stiedlerem zapytał głucho:

— Odpowiadaj pan... to nikczemne oszczerstwo, nieprawdaż? odpowiadaj... Nie możesz pan milczeć dłużej... musisz pan powiedzieć prawdę... A Stiedler spokojny, odpowiedział zimno:

— Tak, masz pan słuszność, to potwarz...

— Przysięgniesz pan na honor?

— Na honor, odpowiedział Stiedler bez wahania, patrząc prosto w oczy Maksa, który wpił w niego wzrok obłąkany.

Z kolei Maks zwrócił się do brata.

— A ty zkąd wiesz o tej potwarzy... kto jest tym nikczemnikiem, który wymyślił podobne kłamstwo na to biedne dziecko. No... mówże...

— Pragnąłbym, aby to było potwarzą, pragnę tego z całego serca; ale nikt nie może nas lepiej objaśnić od tego, który jest jej autorem. Pan Stiedler wie z pewnością o kim mówię...

— Przeciwnie — nie wiem..

— O panu, rzekł Urban głosem pewnym, bo to pan w rozmaitych okolicznościach chwaliłeś się w Paryżu, że byłeś kochankiem Marji Anny...

Stiedler zmieszał się na chwilę, ale przezwyciężył się szybko. Maks pochylony ku niemu z oczyma błyszczącemi wewnętrzną gorączką i twarzą pokrytą śmiertelną bladością wpatrywał się w niego, pragnąc wydrzeć prawdę z głębi tej apatycznej istoty i widać było, że tylko obecność matki wstrzymuje go od jakiegoś gwałtownego czynu. Stiedler zresztą miał się na baczności, odpowiadając na jego namiętne wybuchy zawsze jednakim uśmiechem i naiwnem spojrzeniem dziecka.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nie. Rozpoczął się dziś właśnie. W pełnym mundurze, ze wszystkiemi dekoracjami na piersi, wszedł ekscentralissima afrykański lekkim, elastycznym krokiem do sali sądowej, a spokojnym, rzec można, obojętnym wyrazem twarzy nie zdradzał wcale jakiejkolwiek trwogi o swój los przyszły. W sali były prawie pustki, oficerowie bowiem ostentacyjnie ignorują ten proces, bądź co bądź skandaliczny... Gdy punktualnie o oznaczonej godzinie zebrał się trybunał, podał jenerał głosem energicznym swoje generalja, poczem usiadł na fotelu i spokojnie śledził początkowy bieg rozprawy. Kiedy jednak obrońca zaczął podnosić zarzuty przeciw procesowi, podniósł się Baratieri i wyrzekł głosem dobitnym: „Upraszam obrońcę zaniechać zarzutów, gdyż zależy mi na tem, aby wyrok nie doznawał zwłoki..." Zawezwany do tłumaczenia się, przytoczył jenerał znane przeważnie argumenty. Mając jeno ograniczone siły i prowiant, nie mógł żadną miarą atakować nieprzyjaciela.

Ponadto oddziały nieregularne, z krajowców złożone, przeszły na stronę Menelika i rozpoczęły zagrażać wojskom włoskim na tyłach. Wówczas też myślał o odwrocie, wszelakoż krok taki po bliższej rozwadze wydał mu się niebezpiecznym. Gdy wreszcie zapas prowiantu coraz bardziej topniał, nie pozostawało mu innego, jak odwrót, lub demonstracja (!), która umożliwiłaby cofnięcie się bez klęski moralnej. Na tem przerwano pierwsze posiedzenie. Zaznaczone na koniec, że według ogólnego przekonania, Baratieri zostanie uwolniony.

Odważny ze strachu.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

W liczbie odwiedzających Pilipy bywał także Wincenty Omieciński, który zabił następnie z zamkniętemi oczyma Teleżyńskiego; czuł on taki wstręt do wszelkiego zabijania, że strzelając do swego przeciwnika, zamykał oczy i odwracał się; to zabójstwo jednak do tego stopnia go przestraszyło, że stał się filhellenem, podobnie jak Byron i po powrocie do ojczyzny ozdobiony sławą bohatera i zucha, że jednogłośnie wybrano go na powiatowego marszałka szlachty.

Dziwna to była postać ten Wincenty Omieciński i jako człowiek i jako polski szlachcic. Dawniej odznaczał się miękkością serca i taką nerwowością, że nie mógł wziąć do ręki fuzji, a kiedy pewnego razu, przypadkowo zobaczył zająca rozszarpanego przez psy gończe, kazał wyrzucić ze wsi wszystkich gończych, jako najstraszniejszych zabójców; na widok zabitej kury dostawał bicia serca.

Pewnego razu niejaki Teleżyński, były oficer wojsk polskich, człowiek zarozumiały i nadzwyczaj zapalczywy, obraził ciężko starego ojca i siostrę pana Wincentego. Omieciński musiał wyzwać go na pojedynek. Sekundanci — Jan Omieciński i Anastazy Dunin nie mogli sprawy załatwić pokojowo. Teleżyński uparcie odmawiał przeproszenia. Wincenty Omieciński, który miał strzelać pierwszy, wystrzelił, zamknąwszy oczy i odwróciwszy się tak niezręcznie, że zabił Teleżyńskiego na miejscu.

Rozpoczęło się śledztwo; Omieciński był skazany za to w sołdaty bez możności awansu. Aby uniknąć kary, uciekł do Grecji, gdzie wstąpił w szeregi filhellenów i stał się takim dzielnym żołnierzem, że zdobył sobie zaufanie, jednakże tylko z uwagi na jego męstwo, przyjęto go do armji francuskiej, w której był adjutantem jenerała Schneidera. Doszedł do rangi kapitana i otrzymał order legji honorowej, poczem dostał wysłużoną dymisję.

Jenerał Schneider, odzywając się o Omiecińskim, mówił zawsze, że jest dzielny i honorowy, jak polski szlachcic, że jest dzielny i niepohamowany, jak grecki palikar.

Sprawiedliwie mówiąc, nie można sądzić z wyglądu ani o polskim szlachcicu, ani o arabskim koniu; żeby niewiadomo jak wyglądali, wydawali się pokorni, bojaźliwymi i bezsilnymi, usłyszawszy głos trąbki i wystrzały, w jednej chwili stają się dzielnymi jak rozjuszone lwy.

Widziałem konia arabskiego, który miał przestrzelone trzy nogi; ledwie się włóczył cały rozbity; usłyszawszy jednak dźwięk trąbki lub zobaczywszy zająca gonionego przez psów, ożywiał się i już żadna ludzka siła nie była w stanie go powstrzymać; przeskakiwał rowy, płoty, doganiał gończych i zająca, rzucał się w jary, pędził po polach — i nie potykał się nigdy; jakieś szaleństwo nim owładało, dodawało mu sił; w tym wypadku przypominał sobą polskiego szlachcica.

II. wiec katolicki we Lwowie.

Prace przygotowawcze raźno postępują. Sekcje kończą już swoje prace i przedkładają uchwalone rezultaty komitetowi ściślejszemu do zatwierdzenia. W sekcji „Życia katolickiego", której organizatorem jest profesor Thullie, będą następujące referaty: „Życie katolickie na wsi", hrabia Ludwik Dębicki. „Życie katolickie w mieście", profesor Thullie. „Cechy kraju katolickiego", O. Jackowski T. J. „O pojedynku", p. Kazimierz Chłapowski. „Trzeci zakon św. Franciszka", Brat Albert. „Dobroczynność publiczna", p. Marjan Bartynowski. „Wpływ na uwolnionymi więźniami i małoletnimi przestępcami" profesor dr Stebelski (referat ruski).

W sekcji ekonomicznej przemysłowej, której organizatorem jest p. Leszek Wiśniowski, będą następujące referaty: „O utrzymaniu i podniesieniu drobnego przemysłu i rzemiosła", dr. Stesłowicz. „Związki zawodowe", profesor Władysław Pilat. „Ustawodawstwo dla klasy robotniczej", (ubezpieczenia od chorób i wypadków i t. d.) dr. R. Kulczycki. „Opieka nad sługami", profesor dr. Zuliński. „Stowarzyszenia katolickie majstrów i czeladników", p. Leszek Wiśniowski. „Opieka nad terminatorami", profesor dr. Jordan. „Katolickie stowarzyszenie robotnicze", ksiądz Badeni T. J. „Mieszkania dla robotników", p. Leszek Wiśniowski.

W sekcji szkolnej, organizator ksiądz prałat Gnatowski i zarazem referent „O szkole wyznaniowej". „Nauka religji w szkole", dyrektor Mieczysław Baranowski. „Praktyki religijne w szkole", ksiądz dr. Jougan. „Książki w szkole", ksiądz dr. Pechnik. „Uczeń po za szkołą", profesor Jamrógiewicz i „Udział młodzieży akademickiej w życiu katolickiem", referent jeszcze niewybrany.

W sekcji prasowej przygotowują się referaty o prasie politycznej, ludowej i beletrystycznej, referentami będą ks. Badeni T. J., ksiądz Wołosiański ritus graeci (ruski), dr. M. Dzieduszycki i t. d.

W sekcji naukowej, referentami będą profesor Antoniewicz, ksiądz dr. Wałęga, profesor Abraham i t. d.

Referaty będą: „O sztuce chrześcijańskiej, O apologetyce chrześcijańskiej i t. d. Organizator dr. J. Ćwikliński.

W sekcji rolniczej, której organizują: przewodniczący komitetu ściślejszego profesor dr. Tadeusz Pilat i p. Dąmbski, będą referaty: „O stowarzyszeniach zawodowych rolników", „O sprawach ziemskiej własności", „O robotnikach wiejskich" i t. d. Referentami będą p. St. Dąmbski, dr. Caro, hrabia Kazimierz Szeptycki i t. d.

Ukonstytuowanie trzech ostatnich sekcyj jest na ukończeniu. Wiec odbędzie się w gmachu byłej wystawy krajowej. Marszałkiem wiecu będzie prawdopodobnie książę Adam Sapieha, wicemarszałkiem profesor dr. Szaraniewicz. Mowcami na plenarnych posiedzeniach będą książę Stanisław Tarnowski, profesor Milewski, ksiądz prowincjał dr. Sarnicki, ksiądz prałat Chotkowski, profesor dr. Szaraniewicz, p. Kazimierz Chłapowski.

Z biskupów przemawiać mają: książę kardynał Sembratowicz, książę arcybiskup Morawski i ksiądz arcybiskup Isakowicz.

Komitety pomocnicze „diecezjalne" zawiązane zostały w Przemyślu, gdzie umyślnie jeździł w tym celu ksiądz dr. Sarnicki, profesor dr. Pilat i p. L. Wiśniowski, oraz w Krakowie i Tarnowie dokąd się udali profesor dr. Pilat i profesor dr. Ćwikliński. Ostatni komitet pomocniczy powstaje w Stanisławowie i może w Czerniowcach.

Odezwa wzywająca do udziału w wiecu, opatrzona licznymi podpisami w obu krajowych językach ukaże się niebawem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Wtorek 9. czerwca.

Teatr letni: „Gęsi i gąski." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (9.): Pryma i Felicjana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 51.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Mianowania. Minister skarbu zamianował kontrolora głównego urzędu podatkowego, Franciszka Sikorę, poborcą głównego urzędu podatkowego w obrębie lwowskiej krajowej dyrekcji skarbowej.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Jana Porembalskiego, Jana Franciszka Pierackiego, Marcelego Kwaśniewskiego, tudzież oficjała pocztowego Marję Juljana Fontanę auskultantami sądowymi.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Juljana Olpińskiego, posła sejmowego i burmistrza miasta Trembowli, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Trembowli.

Rozwiązanie tabuli. Ministerstwo sprawiedliwości rozporządziło, że rozwiązanie galicyjskiej tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie ma nastąpić z dniem 31. sierpnia 1896 roku, a nowo utworzony urząd ksiąg gruntowych przy sądzie krajowym we Lwowie ma rozpocząć swe czynności dnia 1. września 1896 roku.

Niedoszła emigracja. Onegdaj przytrzymano we Lwowie kilkanaście rodzin emigrantów z Syńkowa, powiatu zaleszczyckiego. Ludzie ci, obałamuceni listami portowego ajenta wysprzedali się ze swego szczupłego mienia, a nie otrzymawszy paszportów w starostwie, puścili się na oślep w drogę. Przy rewizji na dworcu we Lwowie okazało się, że oprócz kart okrętowych, pokrytych zadatkiem, nie mieli ani paszportów, ani potrzebnych zapasów pieniężnych, a nadto nie wszyscy uczynili zadość powinności wojskowej. Jedna rodzina nie miała nawet karty okrętowej. Z listów ajenta powzięli mniemanie, że powyższe dokumenta nie są im koniecznie potrzebne. Łatwowierność swoją okupią drogo, (mieszkając razem płacą pewnemu żydkowi po 7 zł. za jeden pokój na dobę!), gdyż termin odpłynięcia okrętu minął i muszą pozostać w kraju aż do następnego terminu, względnie do otrzymania paszportów, co mocno uszczupli ich i bez tego skromne zasoby. Na dobitek wysłali pakunki swoje naprzód do Hamburga i nie mają ze sobą nawet bielizny do przebrania się.

Dziś 28 marca 1896 w Teatrze hr. Skarbka szesnasty gościnny występ p. de Nuncio, oraz występ pp.: Warmuta, Jeromina i Szymańskiego. Rozpocznie *„Madame sans Gêne"*, zakończy „Dziewczyna z Nawarry", opera w jednym akcie Masseneta.

Taki afisz wisi do dnia dzisiejszego na tabliczce, znajdującej się na rogu ulic Pańskiej i Kochanowskiego, a więc prawie w centrum miasta. Jestto wymowny komentarz do naszych uwag o zbyt małej liczbie afiszy teatralnych.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 26·6°C, najniższa + 13·4°C.

Pożar wybuchł d. 2. bm. w Baligrodzie i zniszczył dwie główne połacie rynku i część ulicy z rynku do Liska prowadzącej. Przeszło 40 domów, wyłącznie żydowskich, stało się pastwą płomieni. Urząd gminny zgorzał wraz z wszystkimi aktami.

W sobotę wybuchł pożar w Rudniku i wyrządził ogromną szkodę. Setki ludzi bez dachu i chleba.

Strejk. Z Tarnopola donoszą nam: Strejk murarzy, cieśli i kamieniarzy w mieście naszem zakończono pokojowo. Pracodawcy uregulowali i podwyższyli płace, liczbę godzin pracy zaś zmniejszyli. Pracę dzienną zaczynają teraz o godzinie 6 rano — a nie jak poprzednio o 5, a kończą o godzinie 6. wieczorem. W porze obiadowej mają robotnicy 1½ godzinny odpoczynek.

Niesłychana zbrodnia — pisze *Gazeta sanocka* — popełniona wśród białego dnia na najludniejszej ulicy wobec licznych świadków, wzburzyła do głębi umysły mieszkańców Sanoka. Tej grozę budzącej zbrodni dopuścił się Mendel Wenig, izraelita, lat około 45, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, właściciel hotelu pod 3ma różami, człowiek majętny i radny miejski, na osobie Moritza Gottdanka, również izraelity, fryzjera i przedsiębiorcy fiakrów. Akt zbrodniczy miał następujący przebieg: dnia 5. bm. w dzień targowy o godz. 10. przed południem wobec licznych świadków wypadł widocznie czatujący na swą ofiarę zbrodniarz z sieni swego domu przy ul. Lwowskiej z siekierą w ręku za przechodzącym spokojnie trotuarem M. Gottdankiem, i dopadłszy go o kilkanaście kroków zadał mu nic nie przeczuwającemu uderzenie obuchem w tył głowy, a w tej samej chwili, kiedy się uderzony zataczając odwrócił, by poznać przyczynę niespodzianie otrzymanego razu, wymierzył mu jeszcze zbrodniarz dwa ciosy ostrzem siekiery w górną część czaszki, wskutek których krwią zalany Gottdank upadł na ziemię. W tej chwili przechodnie pochwyciwszy i rozbroiwszy zbrodniarza, położyli kres dalszemu jego znęcaniu się nad swą ofiarą i oddali go w ręce policji, skąd odstawiony został do więzienia sądowego. Bezprzytomnemu i słabe tylko znaki życia dającemu Gottdankowi udzielono bezzwłocznie pomocy lekarskiej i żyje on jeszcze dotychczas, ale słaba jest tylko nadzieja utrzymania go przy życiu. Powodem zbrodni było zapewne wrogie usposobienie Weniga przeciw Gottdankowi i chęć wywarcia srogiej zemsty na ostatnim, który był pośrednią przyczyną wytoczenia Wenigowi zeszłego roku dochodzenia sądowego o lichwę. Przy pierwszej rozprawie w tut. sądzie obw. przeprowadzonej uwolniony został wprawdzie Wenig od zarzutu lichwy, lecz najwyższy trybunał we Wiedniu unieważnił ten wyrok i zarządził drugą rozprawę, która się odbyła ponownie przed kilku miesiącami i na podstawie której Wenig zasądzony został na areszt i grzywnę. Od tego wyroku wniósł Wenig rekurs, co do którego nie nadeszło jeszcze wprawdzie urzędowe załatwienie, ale jak się utrzymuje pogłoska, miał Wenig otrzymać już prywatną wiadomość, że rekurs został odrzucony — stąd więc prawdopodobnie bezpośrednia przyczyna aktu zemsty.

Zabawni narzeczeni. Rozmaite bywają na świecie transakcje; jedną z najoryginalniejszych jest chyba następująca, zaproponowana narzeczonej kolegi przez grenadjera pruskiego w Olsztynie. List jego przedrukowuje *Allensteiner Volksblatt.* Dla ubawienia naszych czytelników podajemy go w przekładzie. Pomysłowy szeregowiec H. pisze: „Kochana Agnieszko! Chwytam pióro, aby przesłać ci te słowa, które, mam nadzieję, zastaną cię w zdrowiu pomyślnem, tak jak ja w zdrowiu je piszę. Kochana Agnieszko, muszę ci donieść, cośmy obgadali z Twoim Juljuszem. Wiesz, że on jest protestant, a ty przecież katoliczka, więc on powiedział, że wy nie jesteście dla siebie stworzeni; a że ja jestem katolik, a moja Mina protestantka, to i my nie idziemy dobrze ze sobą, więc my z Juljuszem tak uradzili: że jeżeli wy obie na to się zgodzicie, to się pomieniamy: ja wezmę ciebie, a Juljusz Minę, bo ona jest nawet z jego stron, a ty z moich. Juljusz ma także napisać do Miny. Kochana Agnieszko, ja ciebie bardzo proszę, żebyś mi odpisała prędko, czy się zgadzasz; jeżeli nie zechcesz, to może tak zostać, jak jest, ale byłoby jednak lepiej, żebyśmy się pomieniali. W niedzielę przyjeżdża Juljusz i ma zaraz pójść do Miny; nie wiem jeszcze napewno, czy i ja przyjadę, bo rodzice zapowiedzieli się do mnie. Kochana Agnieszko, kłaniaj się Minie odemnie, bo nic jej zarzucić nie mogę: dobra bardzo dziewczyna, chociaż ewangieliczka, jabym chętnie został przy niej, ale Juljusz powiada, że tak będzie lepiej, no to i ja się zgadzam. A teraz muszę już kończyć. Tysiące całusów tobie i Minie!".

Rabusie na bicyklach. Pod tym tytułem gazety newyorskie z d. 15. maja piszą: „Niebezpieczny wypadek przytrafił się wczoraj agentowi Karolowi Smithowi, który jechał na rowerze do Brooklynu. Pomiędzy Brouxville i West Farms został napadnięty przez włóczęgę, który stosując się do ducha czasu, również był na bicyklu. Nieznajomy zażądał pieniędzy i zegarka, a gdy Smith zaczął uciekać, napastnik posłał mu kulę z rewolweru. Smith nie widząc innego ocalenia, zdecydował się na spotkanie, przyczem jego rower został silnie uszkodzony. Wówczas wyjął szprycę z amoniakiem, używaną w obronie przed psami i prysnął nią włóczędze w twarz. To go chwilowo ogłuszyło. Napastnik padł na ziemię i wypuścił rewolwer z ręki. Smith wziął broń, siadł na rower przeciwnika, swój połamany zabrał na plecy i szczęśliwie przybył do Brooklynu.

Grad. D. 28. maja o godz. pół do 2 w południe padał grad wielkości jaja kurzego, który wyrządził wielką szkodę w Borszczowie i okolicy w plonach zimowych do tego stopnia, iż żyto musiano skosić. Grad leżał do dnia drugiego. O obfitości gradu świadczy to, że zbierano go w Borszczowie i używano zamiast lodu.

Zamach na posła. Kijowska gazeta *Zizń i iskusstwo* opowiada o zamachu na reprezentanta sułtana podczas koronacji carskiej Zia basę. Poseł jechał z Odessy do samej Moskwy w specjalnym wagonie dróg żelaznych południowo-zachodnich, składających się z salonika i dwóch sypialni. Do obsługi tego wagonu przeznaczony był specjalnie starszy konduktor. Niedaleko od jednej ze stacyj drogi żelaznej kijowsko-warszawskiej, jakiś złoczyńca otworzył nagle drzwi sypialni i rzucił się na baszę. W przedziale znajdował się i sekretarz baszy, lecz obaj podróżni tak się przerazili, że z początku z nieproszonym, a uzbrojonym gościem nie mogli sobie dać rady. Na szczęście konduktor, usłyszawszy jakiś niezwykły hałas, zjawił się w wagonie i przy jego pomocy ubezwładniono napastnika. Pokazało się, że klucz od wagonu dostał od jednego ze sług kolei kijowsko-woroneżskiej. Śledztwo się toczy, a wypadek ten budzi wszędzie ogromną sensację.

Gimnazjum dla ciemnych. Wszystkie sfery w Niemczech zajęły się żywo projektem powołania do życia w Lipsku gimnazjum dla ciemnych, które dostarczałoby swoim wychowankom niezbędnego do akademickich studjów wykształcenia naukowego. Ma ono być w pewnej mierze wzorowane na istniejącem od lat wielu „Royal Normal Collège" w Londynie, które obecnie pozostaje pod wzorowym kierunkiem dr. Campbela, również wzroku pozbawionego Amerykanina. Trudności, na jakie napotyka dotąd gimnazjalne wykształcenie ciemnych, z których znaczna liczba pragnie dostać się do wyższych zakładów naukowych, polegają głównie na tem, iż ciemny potrzebuje całkiem odrębnego traktowania swojej indywidualności, która znów za konieczny warunek wymaga odrębnej zdolności pojmowania ze strony nauczyciela. Z instytutem tym związany będzie internat. Kurs nauk kończy się egzaminem dojrzałości, który ma być składany w gimnazjum publicznem. Bliższych szczegółów można zasięgnąć w dyrekcji berlińskiego zakładu ciemnych.

W sprawie emigracji. Do Pittsburga wyjechał z Wiednia pan Stefan Czesznak, rodak nasz, Krakowianin, jako attaché przy konsulacie austro-węgierskim. Oprócz badania stosunków handlowo-politycznych, otrzymał p. Czesznak polecenie badania stosunków emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych.

W dzielnicy Kair na wystawie przemysłowej w Berlinie zdarzały się już niejednokrotnie bójki, w tych dniach zaś czarni przybysze dopuścili się jeszcze „egzotyczniejszego" wybryku. Do Kairu zajechały dwa wozy z motorem; gdy pierwszy wóz, zaprzężony w cztery konie, stanął na miejscu, woźnica wyprzągł dwa pierwsze konie, by je założyć do wozu drugiego. Po jego odejściu czarni mieszkańcy dzielnicy zabrali dwa pozostałe konie, by je zarżnąć. Woźnice obu wehikułów, spostrzegłszy w czas te zamiary, chcieli odebrać konie; rozpoczęła się bójka, w której czarni nie żałowali nawet ciosów kolbami broni. Obecni żandarmi nie zdołali rozbroić walczących, dopiero gdy przybyła znaczniejsza liczba urzędników policyjnych, udało się poskromić dzikich. Obaj woźnice są tak poturbowani, że przez kilka dni nie będą zdolni do pracy. Przeciw czarnym napastnikom wniesiono skargę sądową.

Wychowanie fizyczne w Szwajcarji. Zarząd szkół miasta Zurychu powziął szereg postanowień, mających na celu ulepszenie wychowania fizycznego młodzieży. Ważniejsze postanowienia są następujące: 1. W szkołach ludowych nie wolno dzieciom dawać do opracowania zadań domowych, w szkołach średnich tylko w niewielkiej ilości. 2. Dla dzieci jąkających się urządza się kosztem miasta trzy kursa lecznicze. 3. Wybrane przez zarząd szkół wolne miejsca do zabaw młodzieży, nie mogą być sprzedawane pod budowę. 4. Nauczyciele mają odbywać z młodzieżą regularne wycieczki przyrodnicze, a nauka o okolicy i kraju rodzinnym ma być o ile możności udzielaną na wolnem miejscu. 5. Młodzież szkół średnich ma co dni czternaście odbywać dalsze wycieczki, połączone z zabawami gimnastycznemi. 6. Młodzież szkolna ma w towarzystwie nauczycieli wstęp na ślizgawkę i do miejskich zakładów kąpielowych; dla uczniów szkół średnich urządza się nadto bezpłatne kursa pływania. 7. We wszystkich miejskich budynkach szkolnych urządzono kąpiele szkolne; mydło i bieliznę otrzymuje młodzież bezpłatnie.

Poszukiwanie zwłok księcia Oranji. W Padwie poszukują, ale nadaremnie, zwłok młodego księcia Oranji, zmarłego tamże w przejeździe w r. 1799. Rzecz tak się miała: Jakiś dziennikarz holenderski przejeżdżał przez Padwę i zauważył w miejscowym klasztorze Eremitani grobowiec księcia Oranji. Zdjął fotografję, a wróciwszy do Holandji, rozpoczął agitację za przeniesieniem zwłok do ojczyzny.

Stanęło w końcu na tem, iż królowa holenderska wyrobiła pozwolenie przeniesienia resztek.

Przed kilku dniami rozpoczęto tedy poszukiwania w obecności barona Grotestiusa (posła holenderskiego w Rzymie), hrabiego Greppi, delegata królewskiego, komisji *ad hoc.* itd. Oderwano tedy tablicę, rytą przez Canovę, poczem w posadzce, na głębokości półtora metra, znaleziono nie trumnę, lecz kupę kości ludzkich i zwierzęcych. Tymczasem ze współczesnego protokołu pochowania wiadomem było, iż ciało 28-letniego księcia Oranji zamknięte zostało w trumnie ołowianej, a ta była znowu w trumnie drewnianej.

W głowę więc teraz zachodzą, co się stało z resztkami księcia Orange-Nassau? W Wenecji stoi w porcie przygotowany okręt holenderski, który miał trumnę zawieść uroczyście do Hagi.

Wobec niemiłego zawodu, jaki spotkał komisję i delegatów, zawieszono dalsze poszukiwania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kiedy pracowano nad przeprowadzeniem kanału, biegnącego pod klasztorem i to właśnie w kierunku, gdzie znajdował się grób, robotnicy natrafili na trumnę, zniszczyli ją czy też zaniedbali zachowania i dzisiaj nie pozostaje nic innego, jak wybrać z kupy kości na oko te kości, które wyglądają na kości młodzieńca, i odesłać je do Holandji.

Z niedzieli. Wypadkiem dnia onegdajszego był wyścig cyklistów na dawnej arenie gimnastycznej obok placu wystawy. Dla „sprężystych" naszych okazała się pogoda bardzo łaskawą, od rana bowiem zbierały się groźne chmury, w południe lunął rzęsisty deszcz, który przechodniów pozapędzał do bram rozmaitych kamienic i dopiero około godziny trzeciej niebo zajaśniało błękitem i słońcem. Korso powyścigowe dojazdem koło parku Kilińskiego i ulicą Zyblikiewicza prezentowało się bardzo pokaźnie, chociaż ekwipaży prywatnych było stosunkowo niewiele. Reszta Lwowian wycieczkowała zawzięcie przez całe popołudnie za rogatkami miasta i spijała pilznery w ogrodach i ogródkach. Wieczór był prześliczny, zwłaszcza, że deszcz ochłodził znacznie powietrze.

Strejk stolarzy. Strejk stolarzy lwowskich jest zatem faktem dokonanym. Zawotowano go jednogłośnie na odbytem w dniu onegdajszym w wielkiej sali ratuszowej zgromadzeniu, w którem wzięło udział około 500 robotników. Sala była formalnie natłoczoną, ścisk i gorąco panowały nie do opisania. Obradom przewodniczył czeladnik stolarski Komers, a zagaił je, jako referent, stolarz Kozłowski, który zdał sprawę ze stanu rzeczy od ostatniego zgromadzenia w domu robotniczym i zakończył wezwaniem, ażeby od postawionych żądań ani na włos nie odstąpić.

Na zaproszenie deputacji robotników przybył następnie radca magistratu i naczelnik biura przemysłowego p. Strzelbicki, który zabrawszy głos, zaproponował odroczenie ostatecznej decyzji na osiem dni, ażeby przez ten czas biuro przemysłowe mogło interwenjować. Nad propozycją p. radcy Strzelbickiego rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierało głos kilku mowców.

Czel. Komers sprzeciwił się jej, gdyż przed pięciu tygodniami żądania robotników zostały zakomunikowane biuru przemysłowemu, inspektoratowi, cechmistrzowi i dwunastu znaczniejszym fabrykom, był zatem czas do namysłu i interwencji.

Kozakiewicz dorzucił do tego uwagę, iż gdyby robotnicy zgodzili się na ośm dni zwłoki, w takim razie majstrowie pokończyliby przez ten czas wszystkie pilniejsze roboty i mogliby łatwo przetrzymać kryzis strejkową. Mowca sądzi, że bez strejku nic się nie da wskórać (?) i cytuje przykład

---

(2)

MODEL.

(Z teki artystki.)

(Ciąg dalszy.)

Spojrzał na mnie pytająco....

Krew uderzyła mi do głowy! Miałam gęstą woalkę, to prawda, ale jeżeli mnie samą mógł poznać po tylu latach, a nie poznał mego portretu, to znaczy, że ci wszyscy, co się o mnie pochlebnie wyrażali, nie mieli pojęcia o malarstwie, a moje tyloletnie studja nic nie warte!

On patrzył i czekał na odpowiedź.

Wysiliłam się na spokój i od niechcenia odparłam: — Tak, to niezwyczajny model. — Spuściłam głowę zmięszana, chcąc już jaknajprędzej przerwać niemiłe położenie, w jakiem się znajdowałam.

— Chociaż właściwie, — ciągnął dalej mój towarzysz, — niewdzięczną gałęź malarstwa pani sobie obrała, studja głowy, to zapewne przyjemne do wykonania, ale niepraktyczne, tego nikt dziś nie kupuje, pierwszy lepszy peizaż, albo rodzajowy obrazek, nie wymagający żadnej kompozycji, lepiej się znacznie rentuje. Ot naprzykład, patrz pani, to już zakupione! — dodał wskazując na baletniczkę, która teraz wydała mi się jeszcze bardziej uśmiechnięta, szydercza.

— Ten malarz zrobi fortunę, wie jak trafiać do gustu naszej publice. Realizmu, realizmu nam trzeba!

— Ależ pan mówisz jak rzemieślnik — zawołałam oburzona — takiem mniemaniem i sądem o rzeczach jesteś pan w stanie pogrzebać najwznioślejsze myśli, cele, ideały!

— Oh, idealistka, entuzjastka! Jaka pani jeszcze młoda, to grzech doprawdy zostawiać takie dziecko o własnych siłach z temi pojęciami; kiedyś przekona się pani, że dziś szczególniejszego trafu trzeba, aby się na prawdziwym artyźmie poznano.

Doszliśmy do przedpokoju, pożegnałam go szybko i uciekłam.

Dziwnie pustem i smutnem wydało mi się moje mieszkanko, dziwnie wybladłemi dawne studja... usiadłam i załkałam jak dzieciuch! Zamiast odwagi i otuchy doznawałam samych rozczarowań i zawodów.

Ale po co teraz rozwodzić się nad tem. To minęło, zdaje mi się, że z ostatnimi płatkami topniejącego śniegu pierzchły kłopoty, a pierwszy jasny błysk słońca wrócił mi całą nadzieję i wiarę w ludzi, jaką miałam wjeżdżając w granicę ojczystej ziemi.

* * *

Okna mego pokoju wychodziły na małe podwórko, zkąd rozległy rozciągał się widok. Wzgórza zieleniejące pod wpływem kwietniowego słońca, tworzyły silny kontrast, swą jasną soczystą barwą z ciemnym pasem lasu, twardo odrzynającym się na świetlanem tle nieba. Jednego dnia, było to jeszcze bardzo rano, słońce zaledwie pierwszymi promieniami obdarowało ziemię, niebo różowiło się jeszcze blaskami zorzy, liljowe smugi leciuchnych obłoczków, rozpływały się w przejrzyste zielonawe tony topniejące we mgle nad lasem. Efekt światła był prześliczny. Chwyciłam gorączkowo pendzle i paletę, aby ten uroczy obraz natury przenieść na płótno; znaczyłam tylko kolory, by go oddać równie szybko jak wiernie, tak byłam zajęta, że nic nie widziałam przed oczyma, prócz tego co malowałam, gdy wtem ciszę przerwał drżący urywany głos dzwonka, jakby nieśmiałą poruszony ręką...

Ktoby to mógł być? pomyślałam gniewnie; interesantów żadnych nie spodziewałam się, na wizytę za wcześnie, a więc kto? Dzwonek odezwał się powtórnie jeszcze ciszej, słabiej.. Nie było rady, trzeba pójść drzwi otworzyć, a moje niebo tymczasem oświeci słońce, koloryt piękny zniknie, i cały trud na nic.

Pobiegłam szybko z paletą i pendzlami w ręce, by zajrzeć w oczy nieznajomemu natrętowi.

Spojrzałam na sień, była pusta; już chciałam drzwi zamknąć napowrót, rozgniewana, że mnie oderwano od pracy, gdy z kąta wychyliła się jakaś drobna istotka, obdarzona wielkiemi, czarnemi oczyma, patrzącemi na mnie w tej chwili niespokojnie, jakby błagając przebaczenia za swą śmiałość. Od razu mnie gniew opuścił.

Przypomniałam sobie dokładnie, jak wracając jednego dnia do domu spotkałam na bezludnej ulicy małego chłopca idącego ze szkoły. Mała, kształtna postać jego zwróciła mą uwagę, ruchy miał nad podziw elastyczne, tak, że w swem łatanem ubraniu wyglądał prawie wykwintnie.

Zagadnęłam go; z początku onieśmielony, później zachęcony memi pytaniami opowiedział mi jednym tchem całą swoją historję; dowiedziałam się, że ma lat dziewięć, na imię Juraś, że rodzice jego mieszkają na Żółkiewskiem, ma również siostrę Jagusię, która niedawno poszła za mąż za murarza Jędrzeja; że chodzi do szkoły, jest pierwszym, uczy się dobrze, a potem o swoich kolegach i małych przyjaciołach...

Przez ten czas przypatrywałam mu się z zajęciem.

Głowę miał przepyszną, jakby wyszłą z pod pendzla Rembrandta, płeć o miedzianych tonach południowca, oczy dorosłego człowieka, głębokie, ciemne, melancholijne, a usta pełne, różowe, śmiejące. W całej postaci powaga i nad wiek wybujała inteligencja, zdawała się staczać walkę z naiwnością dziecinną, zwyciężając kolejno w wyrazie malującym się na ruchliwej twarzy chłopca. Nie spostrzegłam nawet wśród jego szczebiotu, jak doszliśmy do mego mieszkania.

Tak mi się to dziecko podobało, że bez namysłu zaproponowałam, czyby nie służył za model.

Naturalnie wytłumaczyłam mu to w sposób zrozumiały, i o ile możności ubarwiłam rolę modelu, przedstawiając ją w najświetniejszych kolorach. Mały słuchał z początku z niedowierzaniem, ale jak doszłam do punktu, w którym obiecałam, że za każde popołudnie spędzone u mnie będzie miał jabłko albo piernik, a oprócz tego po skończeniu obrazu dostanie zarobione pieniądze i harmonijkę w nagrodę dobrego sprawowania, oczy zaiskrzyły mu się zadowoleniem i obiecał, że przyjdzie z pewnością. Powiedziałam, kiedy jestem w domu i pożegnałam malca uszczęśliwionego swą nowiną.

Od tego czasu minęło dni kilkanaście, straciłam już nadzieję, nie mogąc się chłopca doczekać.

Dziś przy malowaniu, zajęta moją pracą, nie myślałam całkiem o tem i dopiero widok małego gościa przypomniał mi naszą umowę.

Mały tymczasem patrzał na mnie wzrokiem strwożonej antylopy, chcąc z mojej twarzy wyczytać wyrok dla siebie.

Śmieszyła mnie i wzruszała zarazem ta jego bojaźń, wzięłam go za małą opaloną rączkę i przemocą pociągnęłam do pokoju.

— Jak będziesz grzeczny — mówiłam pokazując mu farby i nakładając je na paletę, co go bardzo bawiło — jak cię wymaluję, to tak będziesz wyglądał, jakbyś się widział w lustrze.

Zobaczywszy, że chłopiec nie bardzo pojmuje znaczenie tego wyrazu, spytałam:

— A może ty nie wiesz, co to jest lustro?

A gdy na znak swej nieświadomości kiwnął głową, zaprowadziłam go przed duże zwierciadło i zastałam tam zdumionego. Dotykał się go palcami, stroił miny takie, że wstrzymywałam się, aby śmiechem nie wybuchnąć.

Nakoniec odwracając do mnie swe poważne, ciemne źrenice, rzekł tonem głębokiego przekonania, jak mędrzec, któremu zadają pytanie filozoficzne, już raz przez niego rozstrzygnięte.

(Dokończenie nastąpi).

ceglarzy i murarzy, który tylko pod presją bezrobocia uzyskali pomoc biura przemysłowego (?).

Czeladnik Boryszławski oświadczył, że warunki, proponowane przez pp. Wezelaków są nie do przyjęcia, bo gdyby się na nie robotnicy zgodzili i gdyby chcieli wedle matematycznego stosunku żądać takich samych podwyższeń od uboższych majstrów, to pokazałoby się, że podwyżka ta równałaby się zeru.

Charakterystycznem było przemówienie czeladnika Seldlera, nacechowane ogromnym pesymizmem. Warunki bytu stolarzy są, jego zdaniem tak złe, że jeżeli się nie zmienią, będą musieli czeladnicy stolarscy emigrować z miasta i najmować się do pracy rolnej, gdzie wskutek wychodźtwa chłopów daje się uczuwać brak rąk robotniczych.

Radca p. Strzelbicki zabrał jeszcze raz głos i zastrzegłszy się przeciw temu, jakoby nim kierowały jakiekolwiek uboczne myśli, oświadczył, iż z chwilą wybuchu bezrobocia powoła do pertraktowania komisję, złożoną z majstrów i czeladników. Na to zgodzono się.

Na koniec wśród hucznych oklasków zebranych odczytał przewodniczący wniosek, iż z dniem wczorajszym robotnicy stolarscy zaprzestali pracy. Nadto uchwalono, że pertraktować należy tylko z ogółem przynajmniej, lub z poszczególnymi majstrami lub fabrykantami, oraz że komisja przed powzięciem ostatecznej decyzji ma się odwołać do walnego zgromadzenia. Obrady zamknięto okrzykami: „Niech żyje solidarność!" i „Niech żyje strejk stolarzy!"

Zgromadzenie trwało od godziny 10. rano do 2. popołudniu. Z obu galerji ratuszowych przysłuchiwały się żony i córki robotników. Dziś rano o godz. 8. odbyło się w kościele Bernardynów nabożeństwo staraniem strejkujących. Popołudniu zabawa w Lesienicach. Dodać należy, że żydowscy stolarze strejkują już od onegdaj.

Usiłowanie samobójstwa. Służąca Anna Chrobak wskutek złego pożycia z mężem, wybiegła onegdaj na trzecie piętro domu pod liczbą 22. przy ulicy Hetmańskiej, chcąc się rzucić z okna na bruk. Domownicy spostrzegli ten zamiar i przemocą mu przeszkodzili. Chrobakową, która boi się wracać do męża, umieszczono w areszcie policyjnym.

Sprawca kradzieży w tutejszej reprezentacji krakowskiego tow. ubezpieczeń aresztowano onegdaj w południe w jego mieszkaniu i oddano go sądowi. Podobno, żegnając się z żoną, powiedział: „Odpokutuję, a potem będę porządnym człowiekiem".

Pręt żelazny rzucił ktoś z drugiego piętra mieszkania niejakiego Goldberga przy ul. Batorego l. 18. Pręt uderzył w pierś przechodzącego tamtędy dozorcę więzień Karola Englera. Dowcipniś zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Ojciec i dzieci. Salomon Tand, właściciel realności pod l. 4, przy ul. Wągowej, w wolnych chwilach trudniący się także lichwą, oskarżył swoje dwudziestoletnie dzieci syna Daniela i córkę Rachlę, iż oboje rozbili szafę i ukradli mu budzik za 3 zł. Rozczulająca harmonja rodzinna!

Menelik na Bukowinie. Z 1. szwadronu huzarów, stacjonowanych w Sadagórze, umknął żołnierz Menelik. Gdy wałęsającego się po okolicy zatrzymano i odprowadzono do aresztu gminnego w Sadagórze, powiesił się tam na rzemyku od odzieży.

Ogień kominowy wybuchł w niedzielę o godzinie $^1/_2$. po południu na Kastelówce w domu pod l. 5. Pogotowie miejskie straży pożarnej ugasiło go szczęśliwie.

Zbłąkaną dziewczynkę pięcioletnią, imieniem Józia, ubraną w białą sukienkę z niebieską szarfą i w słomkowym kapelusiku przyprowadzono onegdaj na inspekcję policyjną, skąd oddawiono ją do komisarjatu. Józia jest ślicznem dzieckiem.

Ferbelek. Murarze Witold Bęben i Szymon Pielecki, otrzymawszy w sobotę wieczorem zarobek, udali się wspólnie na ferbelka i grali do rana. Nazajutrz [illegible] udali się na policję i zadenuncjowali wszystkich szczęśliwszych partnerów. Policja skonfiskowała dwie talje kart, a z [illegible] spisała protokół.

Z Rzeszowa donoszą: Awantury uliczne wywołało znów kilku żołnierzy z tutejszej załogi w nocy w ubiegłą niedzielę. Jakiś żołnierz, zapewne w przystępie dobrego humoru, chciał kamrata przebić bagnetem, czemu jednak nadchodzący porucznik przeszkodził. Za uciekającym krewkim awanturnikiem puściło się w pogoń dwóch żołnierzy także z dobytemi bagnetami. Można sobie wyobrazić wesołe miny przechodniów. Uciekinier, widząc, że już wkrótce go dogonią, wbiegł do narożnej kamienicy przy ulicy Sandomierskiej, koło sklepu p. Finkowskiego położonej, a schował się tak dobrze, że przeszło godzinę patrol wojskowy i tutejsza policja bezskutecznie go szukała. Naturalnie tłumy zawaliły ulicę, oczekując gorączkowo rezultatu poszukiwań, aż wreszcie około godziny 11. w nocy udało się patroli wojskowej odszukać zbiega schowanego pod [illegible] łóżku.

Masło margarynowe z kości ludzkich. Z Königsbergu przy Chebie w Czechach donoszą *Friedl. Zeitung* dnia 19. kwietnia wydalił fabrykant kleju i margaryny Alojzy Löw po spoliczkowaniu jednego z robotników nazwiskiem Krüger, który spostrzegł od dłuższego czasu [illegible] kości ludzkie, [illegible] przeznaczonemi do wyrobu margaryny i kleju [illegible]. Teraz wiemy, z czego wyrabiają tak zwaną margarynę.

Wypadek z bronią. Do leśniczego p. Domańskiego, w Toporowcach na Bukowinie przybył na wakacje 19 letni brat Jan Domański. Przed paru dniami wziął chłopiec załadowaną strzelbę dawnego systemu. Chłop był pijany i [illegible] tak nieostrożnie, że naciśnął kurek, broń wypaliła, a nabój ugodził Jana Domańskiego w prawą łopatkę. Cztery lotki przeszyły mu płuca. Chorego przywieziono do szpitala w Czerniowcach, gdzie, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zakończył życie we czwartek.

Odel [illegible] na zaby.

Wycieczka straży skarbowej. Gdy każdy szuka dziś rozrywki na świeżem powietrzu, więc i lwowska straż skarbowa korzystając z pobytu na kursie dla podatku konsumcyjnego kilkudziesięciu funkcjonarjuszów straży z prowincji, urządziła onegdaj gremialną wycieczkę do uroczej Pohulanki. Zabawa, urozmaicona tańcami przy odgłosie muzyki wojskowej 24. pp., grami towarzyskiemi itp., oraz przedstawieniem amatorskiem i chórami, ściągnęła przeszło 200 osób z różnych sfer towarzyskich. Na improwizowanej scenie odegrali amatorzy z zmroku Anczyca „Łobzowian", przyczem amator p. L. (Protazy) za dowcipne okolicznościowe kuplety, zyskał ogólny poklask. Prócz starszych komisarzy, pp. Kulczyckiego, Zaremby i Uszyńskiego, którzy przybyli z rodzinami, zauważyliśmy nadto inspektora straży dla okręgu lwowskiego p. Adama Pożakowskiego. Niesztuczną zaprawdę jest sympatja, jaką straż tego swego zwierzchnika otacza. Zabawa przeciągnęła się prawie do północy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla starca-kaleki nadesłali dalej: N N z Przemyśla 2 zł., p. Biliński z Tarnopola 1 zł., dr. T Stachiewicz 2 zł.

Na kolonję leczniczą rymanowską wpłynęły następujące datki:

Rady powiatowe: Jarosław, Dobromil po 20 zł. Łańcut 10 zł. Sambor 50 zł. Stare miasto 10 zł. Gródek, Sanok, Stanisławów po 50 zł.

Rady miasta: Stryj 20 zł. Jarosław 10 zł. Dyrekcja gimn. w Jarosławiu 4 zł., dyr. gimn. IV. we Lwowie 5 zł., dyr. szkoły im. Jadwigi 5 zł. 50 ct., szkoła pp Benedyktynek obrz. łać. 10 zł, dyrekcja szkoły w Rohatynie 3 zł. 20 ct. Ks. arcyb. Morawski, Michał Wł Żołkiewski, Redakc „Małego światka" po 20 zł Prezes tow. kred. 14 zł., wiceprezes 5 zł., St Homolacs, Straszewski Maurycy, Jasiński Fr, Gniewosz Włodz., Komorowski St, Wierzchleyski Bol., Obertyński Zdzisław, Kraiński Wład., Niehał N, Preck Stefan, Sławiński po 5 zł. Słonecki Zenon 10 zł. Balicki, Żaba, Trzecieski Jan, Marynowski, Kieszkowski Czesław, ks. kan. Lubomęski Z. po 5 zł. Sworakowski 2 zł., Szczepanowska Stan. 50 zł, M. P. 2 zł. Nazarewicz 1 zł., ks Hiókiewicz Wł. 2 zł, R. P. 5 zł., St Ramułtowa 10 zł., Pieniążek Jar. 2·10 ct.

Zmarli.

W Nowym Tomyślu zmarła Marja z Pfitznerów B a r t e c k a, żona adwokata.

Olimpja S k u l s k a, praktykantka szkoły miejskiej św. Antoniego, zmarła we Lwowie.

Dr. Ludwik N a t h a n s o n, słynny lekarz warszawski i autor wielu prac naukowych w języku polskim, zmarł w Warszawie w 75 r. życia.

Cykliści.

Piękny tor gimnastyczny na wzgórzu stryjskiem odżył onegdaj na chwilę wspomnieniami drugiego zjazdu „Sokołów" i świetnych dni wystawy krajowej z r. 1894, kiedy był areną popisu siły, zręczności i fizycznego doskonalenia się naszej młodzieży. Sport cyklistowski, jeden z najsympatyczniejszych, bo rozumny, pożyteczny i zdrowy, zdobył sobie u nas sporą już liczbę zwolenników, a jakie zainteresowanie budzi w całem społeczeństwie, o tem poświadczyć mogą te 2000 widzów, które z trybun, lóż i galerji rzucały gromkie brawa zwycięzcom wczorajszych zapasów.

Wyścigi rozpoczęły się punktualnie o godzinie czwartej popołudniu przy prześlicznej pogodzie, która zajaśniała po dwugodzinnym blisko, ulewnym deszczu. Na samym środku ronda, dokoła którego biegnie regularną linją kołową droga wyścigowa, ulokowała się orkiestra dla podtrzymywania zapału współzawodników, a tuż obok startu na wysokiej trybunie zajęli miejsca sędziowie. Orkiestra zagrała galopkę, jeden ze starterów wypalił z pistoletu i rozpoczęły się wyścigi.

Biegów było siedm, z tych piąty budził najwięcej zaciekawienia.

Wyścig pierwszy: nowicjuszów, na rowerach, 2000 metrów czyli pięć okrążeń toru, dla tych, którzy jeszcze udziału w publicznym wyścigu nigdy nie brali, zachęcił do ubiegania się o nagrodę siedmiu „sprężystych". Pierwszy przybył do mety bez trudu p. Antoni M i t s c h k a, członek krakowskiego klubu, okrążając tor w 2 minut $46^1/_2$ sekunt, po nim pp. Mieczysław Gelpi i Karol Czułak. Nagrody: duży i mały medal srebrny, oraz medal bronzowy.

Drugi wyścig główny 1000 metrów czyli $2^1/_2$ okrążenia dał palmę pierwszeństwa członkowi krakowskiego klubu, p. Zdzisławowi Ritterschildowi, który wymienioną turę odbył w jednej minucie i 35 sek. Drugi stanął u mety Lwowianim p. Artur Friedrich, trzeci dr. Henryk Mikolasch. Nagrody: mały złoty, większy srebrny i mały srebrny.

Ogólne zainteresowanie wzbudził bieg trzeci na rowerach podwójnych na przestrzeni 5000 metrów ($12^1/_2$ okrążeń) jako największy. Do startu stanęły trzy pary współzawodników. Po zaciętej walce pierwszą pozycję zdobyli pp. Włodz. S t r z e l e c k i i Arnold F r i e d r i c h (duże srebrne medale drugą Ligęza i Marjan Gustawicz (małe srebrne medale), trzecią bracia Gelpi (medale bronzowe). Czas, spostrzebowany do dwunastokrotnego okrążenia toru: 9 min. $8^2/_5$ sek. 9 m. $36^3/_5$ sek. i 9 m. 50 sek.

W biegu czwartym „zachęty" dla tych, którzy na torze jeszcze w publicznym wyścigu nie zdobyli nagrody, wzięło udział sześciu współzawodników. Meta wynosiła 2.000 mtr. czyli pięć okrążeń. Zwyciężył krakowianin Antoni M i t s c h k a, przebywszy tę przestrzeń w 3 m. $28^2/_5$ sek, po nim najechali pp. Mieczysław Gelpi i Mieczysław Ziółkowski, obaj z oddziału kolarzy „Sokoła" lwowskiego. Nagrody: srebrne medale, duży i mały, oraz bronzowy.

Bohaterem piątego wyścigu kombinacyjnego, 5 000 metrów czyli $12^1/_2$ okrążeń, był p. Zdzisław R i t t e r s c h i l d. Walka była niesłychanie zacięta. Od startu ruszyło sześciu współzawodników, z których czterej zostali zaraz u wstępu zdystansowani, a zwycięstwo rozgrywało się pomiędzy Ritterschildem a Mitschką. Pierwszy wysunął się na czoło Ritterschild, wnet jednak jego współzawodnik nacisnął stalowego rumaka i jak huragan przeleciał naprzód. Potem Ritterschild zdobył powtórnie pierwszą pozycję, znowu pozostał w tyle i znowu wysunął się na czoło, aż nakoniec powitany burzą oklasków, (po 8 m. 44 sek. jazdy) stanął u mety, prowadząc tuż za sobą Mitschkę, a w pewnem oddaleniu Przemyślanina p. Wł. Pawulskiego. Mały złoty medal był tym razem zasłużoną nagrodą dzielnego zwycięzcy. Drugą nagrodę stanowił większy medal srebrny, trzecią mały.

Szósty wyścig z wyrównaniem na rowerach (*safety handicap*) 2.000 metrów czyli 5 okrążeń dał palmę pierwszeństwa po raz trzeci p. Antoniemu M i t s c h c e, który jechał 3 min. $18^3/_5$ sek., drugi przybył p. Włodzimierz Strzelecki, trzeci p. W. Pawulski. Nagrody: medal złoty dwa medale srebrne.

Bieg siódmy odpadł „dla braku wyścigowców," ósmy zaś i ostatni, z wyrównaniem na rowerach podwójnych (*tandem handicap*) 2 000 metrów czyli $7^1/_2$ okrążeń, zakończył się zwycięstwem p. Marjana G u s t a w i c z a i Arnolda F r i e d r i c h a, którzy na przebycie 2.000 mtr. spotrzebowali 3 mik. 10 sek., a jako nagrodę otrzymali większe medale srebrne. Po nich stanęli u mety pp. Mieczysław i Władysław Gelpi, ostatni zaś pp. Strzelecki i Eug. Wiszniewski. Drugą nagrodę stanowiły mniejsze medale srebrne, trzecią bronzowe.

Bohaterami dnia byli bezwątpienia pp. Mitschke, jako zwycięzca w trzech biegach i Ritterschild, jako zwycięzca w dwóch biegach. Zanotować należy, że najlepsi cykliści lwowscy, jak Niementowski, Kossak i inni, nie wzięli udziału w zapasach. Wieczorem odbył się w restauracji Stadmüllera komers i wręczenie nagród.

Publiczność, która w ogromnej liczbie zjawiła się na torze, rekrutowała się z rozmaitych sfer towarzyskich. Garstka arystokracji, ulokowawszy się w lożach, uważała sobie za punkt honoru prowadzić ostentacyjnie francuską konwersację, złota i pozłacana młodzież, zebrana w komplecie, defilowała przed trybunami. *Gros* publiczności składało się ze sfer inteligencji mieszczańskiej. Najlepszą cząstkę obrali sobie bezpłatni spektatorowie, którzy powydrapywali się po kilku na drzewa, otaczające dokoła tor wyścigowy i stamtąd gromkimi brawami manifestowali swoje zadowolenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W T e a t r z e l e t n i m: Dziś we wtorek „Gęsi i gąski", komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego. Piąty i przedostatni występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich; jutro w środę „Zemsta", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca). Pierwszy gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego i ostatni gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza; we czwartek „Mąż z grzeczności", komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Drugi gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego; w sobotę „Panie Kochanku", komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Trzeci gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego.

Wyszło z druku „Wspomnienie pośmiertne o śp. dyrektorze Wincentym Jabłońskim" wraz z jego portretem, skreślone przez prof. Józefa Dobrowolskiego. Dochód ze sprzedaży tej broszurki, której główny skład znajduje się w księgarni Spółki wydawniczej polskiej, przeznaczony na stypendjum imienia W. Jabłońskiego.

Rozkład jazdy układu dr. Massalskiego. Geograficzny rozkład jazdy na kolejach galicyjskich i bukowińskich układu dr. Massalskiego wyszedł z druku i możemy go szczerze polecić publiczności, jako bardzo praktyczny i niezmiernie ułatwiający wszelkie odnajdywanie korespondencji pociągów. Dla objaśnienia jego dogodności weźmy parę przykładów. Chcemy jechać ze Lwowa do Krakowa i w tym celu wybieramy pociąg, wychodzący ze Lwowa o godzinie 9. minut 55 rano. Otóż, chcąc wiedzieć, o której się przyjedzie do Krakowa, używając rozkładu jazdy zwyczajnego trzeba palcem albo okiem śledzić całą drogę między temi miastami. Przy systemie dr. Massalskiego postępuje się inaczej: obok godziny 9. minut 55 rano (r. 955) stoi litera *f*. Ta litera oznacza pociąg wychodzący ze Lwowa o godzinie 9. minut 55 i powtarza się ona przy każdej stacji obok godziny, w której pociąg *f* przechodzi; więc w przyjazdach do Krakowa szukamy *f* i znajdujemy w 730 *f*, to znaczy, że pociąg *f* przyjedzie do Krakowa o godzinie 7. minut 30 wieczór. Jeżeli dodamy, że rozkład ten kosztuje 10 ct, że obejmuje tak linje kolei państwowych, jak kolei północnej, że podaje główne połączenia, to nie wątpimy, że osoby, które się obeznają z nim choć trochę, potrafią ocenić ułatwienia i wygodę, jakie wydawnictwo tego rozkładu dla publiczności przyniosło.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. maja 1896 roku było w obiegu: $4^1/_2$% listów hipot. zł. 35,543.000, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 7,038.800, 4% listów hipotecznych zł. 6,932.100. Łącznie zł 49,503.900. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,612.100.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27. maja do 3. czerwca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·25 do 7·50, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·95 do 6·25, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·— do 5·50, nowy —·— do —·—, pastewny 4·50 do 4·85, owies stary 5·55 do 5·95, nowy —·— do —·—, hreczka 6·90 do 7·50 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·10 do 5·45 proso —·— do —·— groch do got. 5·35 do 6·85, pastewny 5 — do 5·25, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·40 do 4·60, wyka 4·45 do 4·75, koniczyna czerwona 25·— do 35·—, koniczyna biała od 25.— do 40·—, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka 30·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 8·65, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15 — do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·15 do 14·40.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 6. czerwca 1896 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 7·40 do 7·65, żyto od 5·90 do 6·20, jęczmień browarny od 5·— do 5·50, jęczmień pastewny od 4·50 5·—, owies st. od 5·50 do 6·— groch od 4·80 do 6·50 bobik od 4·25 do 4·50, rzepak n. od 8·75 do 9·15, kukurudza nowa od 5·— do 5·50, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·50 do 4·75, hreczka od 6·80 do 7·20, konicz czerwony od 25.— do 35·—, konicz szwedzki od 30·— do 35·—, konicz biały od 25·— do 40·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—. Spirytus kont. niepodatkowany —·— do —·—.

Rozruchy nad Newą.

Odnośnie do umieszczonej pod powyższym tytułem w wczorajszym numerze *Dziennika* naszej prywatnej korespondencji z Petersburga dodajemy dzisiaj, iż nadeszła w c z o r a j w i e c z o r e m do Lwowa *Juridiczeskaja Gazeta* (Gazeta prawnicza) p o t w i e r d z a f a k t t e n w z u p e ł n o ś c i, chociaż szczegóły — ze względów łatwo zrozumiałych — są przytoczone w cokolwiek łagodniejszej formie. Do słów naszego korespondenta dodajemy jeszcze szczegół, wyjęty z wymienionej gazety, iż prócz domu nr. 59 ucierpiał także dom nr. 83 wskutek bombardowania go przez tłum kamieniami.

Charakterystyczną jest końcowa uwaga *Juridiczeskioj Gazety*, w której powiedziano jest, iż „p o l i c j a p r z e d s i ę w z i ę ł a j a k n a j d a l e j s i ę g a j ą c e ś r o d k i o s t r o ż n o ś c i, a b y r o z r u c h y n i e p o w t ó r z y ł y s i ę w t r z e c i m d n i u i l u m i n a c j i."

Kto umie czytać pomiędzy wierszami — a w Rosji wobec stosunków cenzuralnych umie to każdy niemal inteligentny czytelnik — ten z powyższych słów petersburskiej gazety łatwo się domyśli, iż te „najdalej sięgające środki" musiały być „bardzo daleko sięgającymi", czyli innemi słowy takimi, jak je opisał nasz korespondent. Policja, żandarmi i kozacy dokazywali „cudów waleczności", rąbiąc dokoła lub waląc nahajkami każdego, kto się nawinął, bez względu na to, czy należał do ekscedentów lub nie.

W końcu winniśmy zauważyć, iż z pism wychodzących poza granicami Rosji jeden jedyny *Dziennik Polski* otrzymał wiadomość autentyczną o rozruchach petersburskich. Telegramów nie pozwolono widocznie wysyłać, a listy otwierano, i jeżeli zawierały coś o rozruchach, konfiskowano, a najlepszym tego dowodem jest, iż w żadnem z pism austrjackich, niemieckich lub francuskich o rozruchach tych nie znaleźliśmy żadnej wzmianki — przeciwnie, wszędzie skarżono się na to, iż listy albo „giną", albo też przychodzą za późno

Fakt ten, iż rząd carski nie pozwalał wypadków petersburskich ogłosić światu, zdaje się wskazywać na to, iż przyczyna ich musiała być inna, nie „chciwość ludu", która się w tak okropnie sposób ujawniła na polu Chodyńskiem pod Moskwą. Petersburski Newski prospekt może o sobie powiedzieć, iż był widownią p r o t e s t u p r z e c i w k o i l u m i n a c j i n a c z e ś ć c a r a czyli innemi słowy, że na nim o d b y ł a s i ę d e m o n s t r a c j a c z y s t o p o l i t y c z n e j n a t u r y.

Nihilizm — według słów caratu — już nie istnieje; *e pur si muove* — mówią fakta.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 8. czerwca. W piątek odbędzie się posiedzenie klubu zjednoczonej lewicy, na którem będzie omawianem ogólne położenie polityczne. Przedmiotem dyskusji będzie również dotychczasowa działalność stronnictwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 8. czerwca. Cesarzowa wyjechała wczoraj do Budapesztu, aby wziąć udział w uroczystości przeniesienia insygnjów koronnych.

Rzym 8. czerwca. W procesie Baratieriego rozpoczęto przesłuchiwanie świadków.

Buda-Peszt 8. czerwca. W ostatnich dwudziestu czterech godzinach przybyło tutaj około 10,000 osób na wystawę.

Paryż 8. czerwca. Juljusz Simon jest umierający.

Wiedeń 8. czerwca. *Wiener Tagblatt* donosi, iż car z carową przybędą w sierpniu b. r. do Wiednia.

Budapeszt 8. czerwca. Cesarz ułaskawił 149 więźniów, skazanych za polityczne przestępstwa, za obrazę Monarchy lub członków domu cesarskiego i za występki popełnione przez nierozwagę, nędzę, albo w chwilowym wybuchu namiętności.

Londyn 8. czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Suakimu, że Menelik oświadczył chalifowi Abdullahowi, że gotów jest pomódz mu bronią i amunicją w walce z zaprzyjaźnionymi z Włochami szczepami.

Budapeszt 8. czerwca. Dziś, jako w rocznicę koronacji króla, odbył się wspaniały pochód przez miasto. Zarówno cesarz jak i cesarzowa byli przedmiotem entuzjastycznych owacyj.

Pochód wyruszył z zamku cesarskiego zatrzymał się przy kościele koronacyjnym, poczem udał się do nowego gmachu sejmu. O godzinie 1. rozpoczęło się wspólne posiedzenie obu izb sejmu węgierskiego.

Londyn 8. czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Akaszechu, że wojska sudańskie i egipskie zaatakowały derwiszów koło Firket i rozbiły ich. Derwisze ponieśli znaczne straty.

Londyn 8. czerwca. Banda Kurdów napadła na robotników, pracujących nad budową kolei ze Smyrny do Amasabo i wymordowała wiele z nich. Podobno zginęło wielu zagranicznych inżynierów.

Cettynia 8. czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że książę czarnogórski z powodu słabości syna M i r k a, odroczył projektowaną podróż do Belgradu, Sofji i Stambułu.

Kair 8 czerwca. Nadeszły tu już bliższe szczegóły o zwycięskiej bitwie Anglików z derwiszami. Dowódca wojsk angielsko-egipskich Kitchener basza zaskoczył derwiszów z nienacka i po zaciętym oporze pobił ich na głowę. Uciekającym odcięła odwrót kawalerja egipska. Anglicy zdobyli wielbłądy, konie i muły derwiszów i ogromne zapasy. Ani jednego rannego nie mają Anglicy. Stan wojsk, operujących w Sudanie, jest wyborny.

Ateny 8 czerwca. Dziennik *Ephimeris* donosi, że wojsko tureckie, maszerujące do Kissamo, spaliło po drodze wiele wsi. W Polemarchji zamordowali żołnierze tureccy dwóch chrześcjan, między nimi jednego kapłana. Do Kanei przybyły nowe oddziały wojska tureckiego. Targ w Kanei zamknięty. Na konsula rosyjskiego, jadącego powozem z Haleppa do Kanei, rzucali Turcy kamieniami i zranili go. Byliby może nawet zabili, ale chrześcijanie w porę przyszli mu na pomoc. W Selimo przyszło do krwawej bójki między chrześcijanami a Turkami. Chrześcijanie kryją się, gdyż Turcy uzbrojeni od stóp do głowy przeciągają ulicami i wszczynają na każdym kroku bójki z chrześcijanami.

Barcelona 8. czerwca. Jakiś złoczyńca podrzucił wczoraj bombę w chwili, gdy procesja wchodziła do kościoła Santa Maria. Bomba pękła wśród numu. Sześć osób zginęło, a przeszło 30 jest rannych. Między ludnością panuje wielka panika.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 8. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 280·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 380·— do 389·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 110·90 Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat. 99·50 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj $4^1/_2$% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

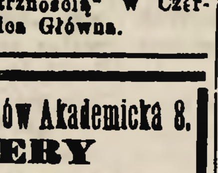
V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·48 do 9·53. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.75 do 1·28·— 100 marek niem. 58·60 do 59·10

Przyjechali do Lwowa

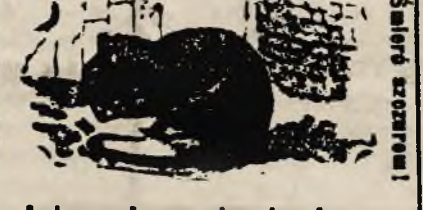
dnia 8 czerwca 1896 r

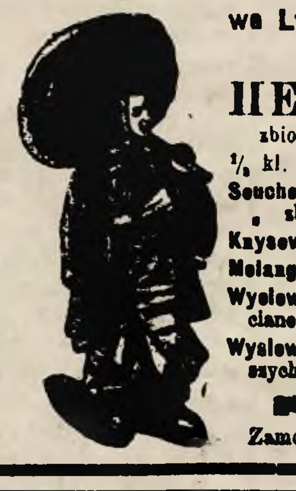
HOTEL ŻORZA. J. Dolańska z Baranowa. H. ks. Lubomirski z Rozwadowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Wiktor z Czudca. S. hr. Komorowski z Siekierczyc. J. Gnżkowski, L. Proszkowski z Królestwa Pol. J. hr. Mycielski z Przeworska Dr. J Mieroszowski z Krakowa J. Leszyński z Borek. G. Köhler z Czerniowiec E. Boehme z Górszna.

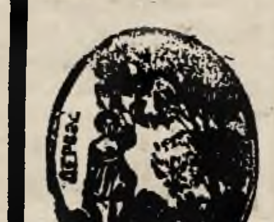
HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Russocki z Brodów. K. Miller z Berlina. E. Misiński z Tarnopola. Dr. H Schwarz z Tarnopola J. Howarth z Brzykowa Dr. W. Landesberg z Tarnopola. M. Torosiewicz z Pełtwy.. R. Wysocki z Jaworowa. J. Bombach z Wiednia. A. Świeżawska z Królestwa Pol. J. Joungs z Kruszatycz. J. Marmaroszch z Kołomyi. J. Dąbski z Rzeszewa Dr. Langer z Tarnopola. A. Gojan z Bukowiny. R. Pilsecka z Rawy.











Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dębicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze).	—	2·18	9·50	7·42	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0[illegible]	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/9 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†4·54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—

Ze Lwowa odchodzą:

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·55	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Barhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·2[illegible]	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	3·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, -w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*8·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera